Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr.— od 1. sierpnia do końca grudnia 3 złr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 1. sierpnia do końca grudnia 3 złr. 20 kr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 37.

Lwów dnia 4. Sierpnia 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Redakcya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 1/4 na 1. piętrze.

Dla lepszego uporządkowania regularnej expedycyi dzienników, i aby uniknąć nieporozumień, jakie się mogą wydarzyć przy oddawaniu prenumerat, bądź na ręce moje, bądź na ręce p. Jabłońskiego, upraszam łaskawych prenumeratorów moich, aby od dnia dzisiejszego wszelkie należytości, tak prenumeraty na gazetę PRZEGLĄD POLITYCZNY POWSZECHNY, jakoteż prenumeratę na pismo PRZYJACIEL DOMOWY, równie jak i wszelkie należytości inseracyjne, raczyli oddawać w miejscu, lub przesyłać przez pocztę pod żadnym innym, jak tylko pod adresem Redakcyi na ręce p. Kajetana Jabłońskiego w księgarni jego na placu katedralnym.

Lwów dnia 28go lipca 1858. **H. Stupnicki,** wydawca odpowiedzialny.

Przegląd polityczny.

Żaden wypadek ważniejszy nie zmienił chwilowej sytuacyi politycznej w Europie. Wiadomości od granicy czarnogórskiej o nowym napadzie Turków na terytoryum Czarnogóry, traci na ważności w obec doniesienia *Constitutionnella*, że rozgłaszane przez dzienniki nowe starcie krwawe między Czarnogórcami a wojskiem tureckiem, jest tylko burdą żołnierską. Aby oddział wojska tureckiego miał zająć jeden powiat czarnogórski, nie ma dotychczas pewnych wiadomości. Komisya wyznaczona do zdjęcia mapy granic Czarnogóry, rozpoczęła już swoje czynności.

Donosiliśmy w każdym numerze *Przeglądu* o zaburzeniach i potyczkach w Bosnii. Dzisiaj możemy szereg tych doniesień uzupełnić tem, że potyczki te nie są to już drobne bójki, gdyż występuje w nich teraz po kilka tysięcy zbrojnych z każdej strony do walki, i zostaje po pareset trupów na pobojowiskach.

Przechodząc w ten sposób po kolei wszystkie żywioły rozprzęgające państwo otomańskie, musimy powtórzyć już kilka razy przez nas przytaczane zdanie, że położenie tego państwa jest bardzo krytycznem.

Gwiazda przyświecająca Cherbourgowi dochodzi punktu kulminacyjnego. Dzisiaj ma podać pani Oceanów mocarzowi Francyi rękę, na znak szczerości i trwałości przymierza. Rozmowa cesarza Napoleona z Cavourem w Plombieres, i ta wizyta królowej angielskiej w Cherbourgu, posłużyły niektórym dziennikom jako premisa do nader ciekawego wniosku. Utrzymują, że śród huku dział na cześć biesiadujących na pokładzie okrętu Bretagne, między innemi zostanie także wniesioną i kwestya włoska. *Ost deutsche Post* dowcipkując z tak niestrawnej i niestosownej dla bankietów królewskich potrawy, szuka nadaremnie na mapie europejskiej Włochów. Są wprawdzie, powiada, drobne państwa jak Neapol, Piemont i t. d., ale Włochów nie ma i nie było. Snać *Ost deutsche Post* abdykuje na sławę nowego Kolumba i nie myśli puszczać się ku nieznanym i niebezpiecznym lądom zjednoczonych Włoch.

Temi wiadomościami zamykamy dzisiejszy *Przegląd* w tem przekonaniu, że niedługo wypadki bieżące i troskliwe o ich przechowanie dzienniki, podadzą nam obfity materyał do kroniki dziejów teraźniejszości.

Znaczenie polityczne Sardynii.

Sprawa parowca Cagliari przebrzmiała już dawno; okręt oddany, hr. Cavour innego nie żąda już wynagrodzenia; o wojnie więc między Sardynią a Neapolem nie może być mowa nawet. Sprawa sama przez się nie miała wielkiej wagi, ani też właściwie mogła wywrzeć wpływ znakomity na resztę Europy; a przecież przyznać trzeba, że zajmywała niepospolicie wszystkie niemal gabinety europejskie. Dla czego?... Na to pytanie łatwo odpowiedzieć. Oto małe to królestwo sardyńskie, liczące ledwie pięć milionów ludności, z wielu powodów ma niepospolite stanowisko i znaczenie w Europie. Już to przyznać trzeba, że w wyobrażeniu przynajmniej wielkiej części Włochów, Turyn, jako siedlisko jedynej reprezentacyi narodowej we Włoszech, jest średnim punktem politycznego życia na całym półwyspie. Lecz pominąwszy ten dość przecie ważny wzgląd, nie można zaprzeczyć, że Sardynia przez swoje położenie geograficzne pomiędzy dwoma tak wielkiemi mocarstwami, jak Francya i Austrya, musi wielki wpływ wywierać na politykę europejską. Wpływ ten dobitnie występował razy kilka w wiekach minionych. Karol V. prowadził kilka wojen z Francuzami na ziemi włoskiej, i nie mógł ich przecie wyprzedzić; lecz gdy ujął sobie Emanuela Filiberta sabaudzkiego, stanął w lat kilka pokój w Chateau Cambresis, i który ostatecznie wygnał Francuzów z Włoch. Przez dwa wieki panowała Hiszpania we Włoszech. Gdy wybuchła wojna o dziedzictwo w Mantui, Francya zwycięzyła dla tego tylko, że się z nią złączyła Sabaudya. Przewaga Francyi we Włoszech trwała aż do wojny o dziedzictwo tronu hiszpańskiego, w czasie której okazało się najwyraźniej, jak ważnym dla Austryi i dla Francyi jest związek z Sardynią. Ledwie bowiem udało się polityce austryackie rozerwać alians Sabaudyi z zachodnim sąsiadem, aliści po kilku wahaniach się, Austrya stanowczo przeważyła Francyę we Włoszech.

Od tego czasu Sardynia przez długie lata trzymała się Austryi mniej więcej. Dóm panujący nie mało za to doznał strat i prześladowań za rewolucyi francuzkiej i za Napoleona I.; został wszakże po upadku tego sowicie wynagrodzony przyłączeniem rzeczypospolitej genueńskiej, której stolica jest najmocniejszą warownią we Włoszech, a i objętość dosyć jest znaczna. Lecz pomału wyrabiał się zwrot w polityce rządu sardyńskiego; i dzisiaj w polityce turyńskiego dworu wpływ francuzki zawładnął o tyle, o ile po większych miastach przeważają myśli, chęci i dążenia francuzkie. Dzisiejszy żywioł sardyński przedstawia nam w całej pełni połączenie niedbałości i przechwalstwa francuzkiego, z francuzką fantazyą i lekkomyślnością. Cechy tego charakteru narodowego, jaki się wyrobił w czasach dzisiejszych, najlepiej się objawiają w izbach sardyńskich; mianowicie, gdy przy sprawie finansowej tak łatwo przystają na ogromne kwoty budżet obciążające. Sardyńczycy pyszną się swoim ministrem finansów, i z wielu względów mogą mieć słuszność. Miasto skarzenia się, przystały z radością, gdy hr. Cavour wyprawił wojsko na wojnę krymską, chociaż ta wojna Sardynię właściwie nic nie obchodziła, chociaż wzmogły się długi państwa, i część wojska nie wróciła nazad do kraju. Zdaje się zaprawdę, że wystarczyły im medale krymskie, rozdane pomiędzy sardyńskich żołnierzy, i wystarczyła bytność Cavoura na konferencyach paryzkich pomiędzy reprezentantami najpierwszych mocarstw, mówiącego wśród nich o narodowych kwestyach włoskich. Nie wiele to też obchodzi Sardyńczyków, że koszta drogi mającej przebić górę Cenis (jeżeli ta droga jest możebna), są dla tak małego państwa, jak Sardynia, za nadto wielkie, niemożliwe prawie. Mniej dbają o korzyść istotną, ile o blask takiego przedsiębiorstwa, które przyniesie zapewne większą daleko sławę, niżeli łatwiejsza i tańsza kolej Lukmańska. Dumni są drogą przez górę Cenis, bo ta ich łączy z potężną Francyą, zamiast z ubogą Szwajcaryą.

Szlachcic w przemianach.

Opowiadanie przez J. C.

(Ciąg dalszy. — Patrz Nro. 34.)

— A więc podług wszelkich form jestem dziedzicem twoim panie Jacku Gryfie, bo jako Topór stoję w kronikach na czele rycerskiego klejnotu. — Dalej więc w świat mój koniu!

W wesołych skokach puściłem się drogą, czując godnego siebie jeźdźca. Ale niedługo głód nas obudwu zmorzył, prawie przed żydowską gospodą na rozstajach leśnej drogi.

Z jakąże ja rozkoszą pożerałem teraz złote ziarna owsa, jakże odetchnąłem swobodnie rozkulbaczony! Oh! żarłem jak wilk łakomy, bo chciałem co żywiéj odzyskać siły do pochodów i harców wojennych.

Na Kresach ukraińskich rok cały pracowaliśmy zuchwale, w czasach bezkrólewia podwójnéj elekcyi Augusta II. i Leszczyńskiego Stanisława — ciężka była praca. Mój Toporczyk nie trzydzieści, ale sto razy stawiał życie, a wygrał sławę wielkiego rycerza z rozgłośnem imieniem Gdy stanął pokój po zdobyciu Gdańska i upadku reszty nadziei Leszczyńskiego, August II. z obozu nieprzyjacielskiego przywołał do siebie Toporczyka, uczcił rycerstwo nawet w nieprzyjacielu, urzędem i orderami ustroił, do łaski najczulszéj przypuścił.

Według starego testamentu mojego, sukcesya Gryfów w dom Toporczyka weszła. Była chwila sporów z familią, zwłaszcza że matka moja francuzka rodem, umarła z żalu po mnie, bo o śmierci mojej najdokładniejsze wiadomości przyszły. — Wszelako zwycięzyła niegodną chciwość moc testamentowa, a chléb rycerski poszedł na podstawę rycerskiemu, odrodzonemu żołnierskim krwawym trudem, domowi. Ale czasy dla rycerstwa zbiédniały, do odznaczenia się brakło pola. Pokój głęboki nastąpił, lata obfite w urodzaj, począł się czas uciechy i hulanki rozliczne, aż w przypowieści została definicya tej swawolnéj epoki:

„Za króla Sasa
„Jédz i pij, a popuszczaj pasa!"

Mój Toporczyk traktował mię uczciwie, słodził mój żywot zaganianiem do prac męzkich. Zszedł z pola bitew, więc się bawił łowem. Ścigałem jelenie, najeżdżałem dziki, a młodość moja i energia zdawały się przyrastać. W kwiecie sił muskularnych i końskiego ognia, przyszło mi nakoniec zginąć na łowach w walce z olbrzymim odyńcem. Postrzelony zwierz we wściekłem rozjuszeniu rzucił się ku mnie i jednym susem brzuch mój cały rozpruł, przecinając węzły organizacyi, końskiemu posługujące żywotowi. Pan mój łzami oblewał mię, kiedy zdechałem. Zdechałem też spokojny i dumny, jako koń, co wypełniał najszlachetniejszą służbę — i nigdy ani ostrza kopij ani ognia dział i rusznic, nie uląkł się na chwilę. Wszelako gdy dusza moja wybiegła z tchem ostatnim konia przez chrapy, niebyło stworzenia, w którebym skrył się na nowy peryod pokuty. Wolno mi było wybierać zwierza, ale zimno straszne w bezcielesnem błąkaniu tak było przejmującem i bolesnem, że biegłem lotem błyskawicy przez całą puszczę, niespotykając nic prócz ptasząt drobnych. Ale wstępując w nie, rozbijałem je jak piorun, bo ciałka te nie były w stanie objąć i wytrzymać strasznego prężenia ludzkiego ducha. W tym niszczącym biegu spotkałem wielkiej piękności jelenia. Gdy płochy ten zwierz poczuł zbliżenie się wielkiej potęgi — zadrżał jak listek, ale oddechem przyspieszonym wziął ducha mojego w siebie.

Co za przejście nieznośne! Z odważnego konia dostać się w płochliwą naturę bydlęcia! — Długo zdać sobie sprawy nie mogłem z nowych usposobień moich. Ale żal mię ogarnął, że nie będ mógł być świadkiem ludzkiego żywota i pomagać wypełnianiu szlachetnych obowiązków człowieka na téj ziemi. — Miałem żyć tylko na to, aby stać się pieczenią smaczną, a bój ze mną nie straszny, bronią jedyną nogi i ucieczka — dla ludzkiej duszy to okropnie!

V.

Pyszną jest i wspaniałą olbrzymia puszcza. Dziwny zapach ma ta ziemia nietknięta stopą ludzką, i to powietrze ludzkim, chciwych panowania zwierząt, niezaprawione oddechem!

Jako koń szukałem gwałtownych wstrząśnień, jako jeleń kochałem ciszę i spokój. — Sny moje wtedy były najpięknięjsze, kiedy im przygrywał lekki szmer wietrzyka, biegającego po liściach u lasów wierzchołka. — Po-

Nie można wszakże w tej mierze mówić ogólnie o wszystkich Piemontczykach. To, cośmy powiedzieli, tyczy się właściwie samych tylko mieszkańców starych prowincyj, ale nie Genueńczyków. Jeżeli właściwych Piemontczyków można by nazwać włoskimi Francuzami, Genueńczyków możnaby natomiast porównać raczej z Anglikami. Sympatye genueńskie zwracają się widocznie do Anglii jako do narodu, równie jak oni kupieckiego i żeglarskiego, podczas gdy Piemontczycy oczekują od Francyi zbawienia. Główny wszakże zawiązek opozycyi sardyńskiej istniejący w Genui, co do ducha politycznego jest w zupełnem przeciwieństwie z zasadami rządowemi tak Anglii jak i Francyi; bo ta dąży ku centralizacyi, a tamta ku samowładztwu. Francuzka centralizacya jest bóstwem dla Piemontczyków, a dla Genueńczyków okropnością. Genueńczycy będą się do ostatniego opierać zaprowadzeniu systemu francuzkiego w Sardynii, zamierzonemu przez Cavoura. Obawiają się oni, żeby w Turynie nie miano zamiaru pozbawić ich dawnych wolności municypalnych, a miasto ich zniżyć do stanowiska miast prowincyonalnych, jak są n. p. Lugdun lub Marsylia w stosunku do Paryża. Walczą z całem natężeniem naprzeciw zamiarowi przeniesienia arsenału i portu wojennego z Genui do Spezzia — zamiarowi, który nie wydaje się im być tak koniecznym i niezbędnym, jak go przedstawia Cavour, i który połączony jest z ogromnemi kosztami.

Dobrze urządzona opozycya jest dobrodziejstwem w każdem państwie konstytucyjnem. Jest to wszakże stan bardzo niebezpieczny i groźny, jeżeli, jak tu między Turynem i Genuą ten właśnie jest wypadek, panuje nie tylko ciągła opozycyja, ale i ciągłe zarazem rozdrażnienie, jak tego dowiodły najdobitniej ostatnie rozprawy izb sardyńskich. Kraj w takim razie rozpada się na dwie części, które kruchemi tylko wiążą się ogniwami. I to jest właśnie słaba strona Sardynii, która by się łatwo objawić mogła, gdyby przez noc n. p. teraźniejszy przyjacielski sąsiad, chciał się przemienić w pożądliwego sąsiada!

Przegląd dzienników.

Wiedeń. *Gazeta austryacka* zamieściła w 161 numerze artykulik pod napisem: *żywioł niemiecki w Galicyi*—jak się zdaje, wiedziona zapałem cywilizowania nas przez kolonistów niemieckich. Przejęci uczuciem wdzięczności za ten zbytek troskliwości o dobro nasze, uważamy za święty obowiązek zwrócić uwagę naszych czytelników na tę kompilacyę frazesów bardzo dobrze nam znanych, o błogich skutkach obcej cywilizacyi; a płacąc miłością za miłość, troskliwością za troskliwość, radzibyśmy ostudzić zapał szlachetnych wędrowców, by swoje nieprzeparte instynkta cywilizacyjne w inną skierowali stronę. Galicya nie jest to Eldorado mlekiem i miodem płynące, ani nieprzebraną kopalnią złota; przebrała się już w niej miarka gościnności, i dla tego niepotrafi zdobyć się dla nowych przybyszów na szczerą sympatyę. Wdzięczna jednak za otrzymane dary, gotowa zawsze służyć krzyżem i szelągiem, chociaż i o ten bardzo trudno u niej.

Autor w mowie będącego artykuliku o „żywiole niemieckim w Galicyi“ unosi się naprzód nad błogim wpływem kolonistów niemieckich na fizyczną kulturę kraju naszego. Od pochwał przymiotów, które kolonistę w obec krajowców odznaczają, przechodzi autor do nader ciekawego wniosku, że kolonista niemiecki służy rolnikowi sławianowi za model doskonałości, który wedle możności swojej naśladować usiłuje. Nie posiadamy zbyt wiele dowodów tego naśladownictwa; przeciwnie, moglibyśmy daleko więcej przytoczyć takich przykładów z historyi kolonizacyi Galicyi, gdzie kolonista w drugiem, a najdalej w trzeciem pokoleniu zapomniał aż do języka włącznie wszystko to, czem się od krajowców odróżniał. Radę autora, aby brak wzorowych gospodarstw w naszym kraju zastąpić choć w części koloniami niemieckiemi, podzielalibyśmy chętnie; bo bijąc czołem przed prawdą, musimy niemieckiemu sposobowi gospodarowania przyznać wyższość nad naszem—jednak zważywszy, że stan rolnictwa jest wyrazem ekonomicznych stosunków pewnego kraju; zważywszy, że obcy krajowi tryb gospodarowania nie da się jak zamorska roślina z miejsca na miejsce sztucznie przeszczepiać i hodować; zważywszy nakoniec, że wręcz sobie przeciwne kultury nigdy harmonijnie na siebie oddziaływać nie będą—musimy koniecznie wyznać, że rada szanownego autora, aby podnieść nasze rolnictwo za pomocą kolonizacyj nowych, należy do rzędu tak zwanych *pia desideria*.—Idąc po loicznej nitce swojego rozumowania, zdybał się szanowny autor z życzeniem, aby wysoki rząd skierował emigracyę rolników niemieckich do Galicyi, którzy w Ameryce często gęsto widzą się zawiedzeni w swoich nadziejach. Możemy autora zapewnić, że jeszcze większego zawodu doznaliby ci nowi wędrowcy w Galicyi, która wygląda od wys. rządu nie skierowania doń nowej emigracyi, ale systematycznego przeprowadzenia wszelkich następstw, z usamowolnieniem i uwłaszczeniem w związku zostających.

Przechodząc do wpływu żywiołu niemieckiego na duchową kulturę czyli na oświatę naszego kraju, zagalopował się trochę szanowny autor twierdząc, że wszystko co tylko cokolwiek w naszym kraju nad mierność się podniosło, jest wyrazem germańskiej edukacyi. Język niemiecki zaprowadzony w szkołach i urzędach, nie popiera zdaniem naszem twierdzenia autora tak długo, jak długo nie dowiedzie raz, że tylko za pomocą tego języka mogła i może się podnieść oświata kraju, że tylko ten język zdolen obudzić i rozwinąć krajowe zdolności, i że tylko jego znajomość podaje nam klucz do skarbony nauk i umiejętności, które przecież nie są ani niemieckie, ani francuzkie, ani angielskie! Piękne Polki nie wstydziły się, i teraz przyznajemy autorowi, nie mają powodu wstydzić się znajomości obcego im języka; wszakże wolą, tak samo jak piękne Niemki, wyrażać się w swojej ojczystej mowie, bo to i łatwiej— a choćby dla tego, że łatwiej, to i przyjemniej. —

Niech nam autor wierzy, że piórem naszem nie powoduje żadna niechęć do cywilizacyi niemieckiej; chętnie przyjmiemy to z niej, co jest dobre; wszakże to ćwierkanie w oczy urojoną wyższością, musi budzić w krajowcach bardzo przykre uczucie, którzy i swój język i swoje obyczaje i zwyczaje wysoko cenią i miłują, choćby dla tego tylko, że są ich własnością. Również niech nam szanowny autor wierzy, że nie dopiero język niemiecki nauczył nas obowiązków względem monarchy i kraju; i bez znajomości tego języka, byliśmy zawszy gotowi do ofiar dla panujących i na potrzeby krajowe! Nieprzeczymy, że duch niemiecki ciągnie się u nas, jak nitka czerwona przez wszystkie formacye życia materyalnego i intelektualnego; jak i temu niezaprzeczamy, że wszczepiony do urodzajnego drzewa wydaje świeże gałązki i niesie owoce—ale zbyt przymusowo wszczepiany, wyda bardzo cierpki owoc, który dla tego, że nienaturalny, prędko zgnije, i za lada powiewem wiatru na ziemię opadnie, aby bez korzyści uledz zupełnemu rozkładowi!

Autor kończy swój artykuł następującym ustępem, który dosłownie przytaczamy:

„Temi uwagami nie chcemy poniżać duchownego „rozwoju tak polskiego żywiołu, jako też ruskiego, „który dopiero od 1848 r. dał widoczniejsze znaki „życia; owszem szczerze życząc, aby to uratować i „przechować ze świetnej przeszłości Polski, co jeszcze ma w sobie odpowiedne duchowi czasu zarody „życia, niech nam będzie wolno nadmienić, że dążność „Rusinów, aby się podnieść **o własnych siłach** *na „wyższy szczebel życia duchowego—jest i zbyt trudnem zadaniem, i gubi się w bardzo dalekiej przyszłości... Rusini rozwiązaliby to zadanie daleko łatwiej i prędzej, gdyby używali oświaty polskiej, jako wspólnego dobra, która nie jest dla nich obcym „żywiołem. Po tym moście trafią snadniej na drogę „dzisiejszej cywilizacyi.“*

Podziwiamy zręczność dyplomatyczną w zakończeniu artykułu o *żywiole niemieckim w Galicyi*; dziękujemy szanownemu autorowi za uznanie, którem nasz żywioł polski zaszczycił; dziękujemy również za życzliwe rady Rusinom udzielone—i kończymy niniejszą uwagę tem, że nie trzeba wtykać palców między szpary.

— *1. sierpnia*. W miejsce zmarłego księcia Schwarzenberga został mianowany gubernatorem i jenerałem komenderującym Siedmiogrodu, komendant 6go korpusu fmp. Frydryk ks. Lichtenstein.

Peszt *22. lipca*. *Gazette di Moldavia* donosi, że według uwiadomienia c. k. austr. ajencyi w Jasach, zginęły w Peszcie z 21. na 22. czerwca r. b. następujące przedmioty z pomieszkania arcyksięcia Ernesta: order złotego runa, order s. Leopolda, ordery pruskie orła czerwonego i orła czarnego, i złoto nowa szarfa jeneralska.

Raguza *26. lipca*. Z doniesień nadeszłych drogą telegraficzną dowiadujemy się, że w sobotę 24. z. m. oddział 3.000 Turków z 3ma działami przyszedłszy pod Farmaki Sitnicę stanowiącą granicę Czarnogóry, wtargnął w terytoryum czarnogórskie, które też natychmiast obsadził. Mieszkańcy nahii leszańskiej cofnęli się w skutek tego napadu w góry, gotując się do obrony. W potyczce padło 8 Czarnogórców, a 40 odniosło rany. *Fr. Bl.*

Od **granicy bośniackiej** *25. lipca*. Dnia 21. b. m. uderzyli Turcy w liczbie 900 na chrześcian stojących na wzgórzu niedaleko zamku kostajnickiego. Walka ta trwała od południa aż do wieczora. W liczbie słabsi i z trzech stron otoczeni chrześcianie, byli w końcu zmuszeni opuścić wzgórze i cofnąć się ku Kostajnicy. Pod samym zamkiem kostajnickim zgromadziło się jeszcze podczas boju przeszło 200 chrześcian w celu schronienia się na terytoryum austryackie. Zamieszanie wzmogło się, gdy i cofający się chrześcianie do nich się zbliżyli, i tak bitwę pod mury zamku przenieśli. Jeszcze 22go można było widzieć 3 trupy chrześciańskie, którym muzułmanie ledwie 50 kroków od zamku głowy poodcinali. Strony obie poniosły znaczne straty. W Kuliani oszańcowała się także garstka chrześcian i odparła kilkakrotnie nacierających Turków, 22go zaś przemocy ustąpić i granicę austryacką przejść musiała. *O. Z.*

Warszawa. W Polsce panuje ruch niezwyczajny; wojska przygotowują się na przybycie cesarsa i ćwiczą się nieustannie w robieniu nową bronią. Wszyscy jenerałowie, bawiący na urlopie, wracają nazad do swych korpusów.

Petersburg. Między rozporządzeniami cesarskiemi niemało wrażenie uczynił ukaz cesarski nakazujący utworzenie komisyi, mającej w ciągu lat trzech uporządkować i przejrzeć rachunki dawnego ministra robót publicznych, dróg i komunikacyj, Kleinmichla. Już sam termin trzyletni wyznaczony dla prac okazuje, w jakim te rachunki znajdują się stanie.

Berlin *29. lipca*. Królowa W. Brytanii będzie tu bawić podług wszelkiego prawdopodobieństwa od 12. aż do 28. sierpnia, a to po części i głównie w zamku Babelsberg pod Potsdamem, po części w Berlinie. To też spodziewany ten przyjazd królowej Wiktoryi i jej małżonka, jest jedynym prawie teraz przedmiotem rozmów. Pomimo, że królowa ma zamiar tych 14—20 dni przepędzić tylko w kole rodzinnem swej córki i księcia pruskiego, spodziewają się tu ogólnie, że obecność tak dostojnych gości ożywi znacznie nasze miasto. *W. Z.*

---

wonienie moje było tak delikatne, że o milę odległego przeczuwałem nieprzyjaciela. Wilków już przestałem się lękać, ale człowiek był dla mnie strasznym. Dusza pragnęła spotkania z człowiekiem; ale wola, zawisła czysto od jeleniego ciała, za zbliżeniem się tego króla ziemi popychała mię do szalonej i bezwiednej jakiejś ucieczki. Był to żywot odrętwiały i czczy, męczarnia też dla duszy zakutej w taką naturę wielka. — Przyszła jednakże dziwna w tej naturze zmiana, bez wiedzy mojej i woli.

W początkach mojego życia jeleniego błąkałem się samotnie, nagle odezwał się we mnie instynkt szukania towarzystwa współbraterskiego. Czułem wtedy zdwojone serca bicie, wielką w całej naturze energię, niecierpliwość - ale i tęsknotę rzewną. Sny moje były roskoszne; gwar ptasząt leśnych, szmer strumyków niczem są w obec rozkoszy tej harmonii, którą ja czułem w snach i jawie półsennym téj nowéj epoki jeleniego życia.

Porwany instynktowym popędem, ruszyłem w drogę, i zaszedłem na małą niwę około smugu leśnego. Spostrzegam straszną bitwę rogatych moich braci; grzmot robiły ścierające się konary rogów, sypały się kudły z grzywy, krew płynęła z rozdartych boków tych gladyatorów puszczy. — Na ustroniu stała drząca z bojaźni bezrożna łania, z przecudownéj piękności kibicią. Ogień jej oczu łzawych, lekkość budowy i łabędzia, giętka szyja—pokazywały że jest młodziuchną, zaledwie dojrzałą w swoim rodzie niewiastą. Toczącą się walkę obserwowała pilnie, ale i lękliwie. Przeczuwałem, że zwycięzca ma być szczęśliwy, odda mu ona siebie na towarzyszkę pustynnego życia i wielkiem otoczy kochaniem. Wtedy uczułem wielką w sobie energię i wielką odwagę. Wystąpiłem zuchwale z pośrodku gęstwiny, najeżyłem grzywę i czułem, że par gorący nozdrza moje żarzy, a iskry ognia wybiegają z oczu.

Zapaśnicy nowego zoczywszy kandydata, rozstąpili się, spojrzeli na mnie badawczo i do strasznej gotowali się bitwy. — Uradowałem się z tak nierównej walki, rzuciłem okiem na piękną łanię; zdawało mi się, że widzę uśmiech na jej kosmatem licu, zachętę do niebezpiecznej walki.

Och! wtedy rzuciłem się na tłum gałęziorożny jak piorun. Takich skoków i takich zwrotnych uderzeń niepamiętał jeszcze ród jeleni, bo szlachecka ambicya nalewała każdy muskuł, każde ścięgno, duch ludzki zamknięty we mnie był gromem najpotężniejszym! — Raz powalony zuchwalec, już podniosłszy się uciekał tylko — całą pokonałem gromadę, a drząca łania trzęsła się najbojaźliwszą febrą na mój widok, ale i uciekać nie śmiała, tak ją związało bohatérstwo.

Gdy zbliżyłem się do niej, uczułem, że już jest moją towarzyszką, moją niewolnicą—poddała się w to jarzmo, czujac że przed całem zwierzęcem królestwem dam jej zasłonę, opiekę. Z oczu jej popłynął strumień wielkiego kochania i ufności, pobiegła za mną w głęboki świat sklepiony zielenią, uczułem się nawet szczęśliwym na chwilę— a dumnym jak Jowisz!

Prześliczne były dni nasze, gdyby nie ta konieczność wędrowania bezwiednego, która pędzi młodą jelenią parę bez odpoczynku dłuższego jak doba, aż do chwili owej, kiedy opatrzność uszczęśliwi ją cytrynowego koloru w białe centki potomkiem.

W tej pielgrzymce mijaliśmy jednego ranka ową Damazego figurę, której niespostrzegłem zamyślony; aż mię ocucił głos:

— Panie Jacenty, nie przechodź pirenejskich gór aní krokiem. Zostań w rzeczypospolitej Andory, tam zostawią ciebie i żonę w spokoju. Gdybyś przeszedł Pireneje, po leśnych pasmach mógłbyś łatwo zabłądzić aż do lasów biskupa z Badajoz, dzikiego tępiciela zwierzyny, w każdej porze polującego myśliwca. — On ma psy z gniazda świętego Huberta, dognałyby cię niezawodnie—a wtedy Bóg wie kiedyby dusza po łańcuchu zwierząt do ojczystego wróciła kąta.

Bywaj zdrów — życzę ci syna!

Zabolała mię ta mowa Damazego dziwnie zakończona. Osłupiona dusza przyszedłszy do działania przypomniała sobie, że zaniedbawszy w ludzkiej naturze szukania słodyczy w małżeństwie i ojcostwie, w zwierzęcem życiu odprawić musi to wypełnienie warunków przez naturę wskazanych!

Echo głosu Damazego, szemrzące w gaju, spłoszyło moją żonę, prysnęła pierzchliwie w pola, i długo ją ścigać musiałem, nim poczuła w biegu moją obecność i gotową opiekę. Takim sposobem przeszliśmy granicę i stanęli w Brandeburgii. *(D. c. n.)*

— Budowa fortec teraz właśnie odbywająca się w Prusiech, dotyka przedewszystkiem prowincye wschodnie. Chociaż z położenia Rosyi do Prus nie powstaje żadna obawa, i nie można przypuścić, aby stosunki przyjaźne tych dwóch państw mogły doznać jakiej przerwy, jest przecie rzeczą zadecydowaną, wzmocnić granice od wschodu przeciw Rosyi, jako i granice zachodnie przeciw Francyi.

Frankfurt. Ze wszystkich stron, jak wiadomo, skarzą się na trudności paszportowe ze strony konzulów francuzkich. Trudności te, jak z Frankfurtu donoszą, mają tam prócz strony kłopotliwej, i stronę zaprawdę komiczną. Korespondent *Augsburgskiej Gazety powszechnej* następujące donosi szczegóły:

„Pominąwszy pogłówne, jakie rząd francuzki pobiera od podróżnych za wiza paszportowe po 5 franków, wyszło nowe rozporządzenie, żeby ten haracz podróżni w własnej osobie odnosili do poselstwa francuzkiego. Ludziom biorącym rzeczy po prostu, może się wydać, że to rozporządzenie dąży ku temu, aby, czy kanclerz, czy kancelista paszportowy przekonał się tym sposobem o jednosamości osoby wizującej paszport. Zobaczmyż, jak się odbywa ta naoczna stawka, i to składanie pogłównego.

W pokoiku, czyli raczej w przedpokoju (możnaby go nazwać kurytarzem), wązkim i małym, od 11tej z rana do 1szej z południa cisną się wszyscy, bez różnicy stanu, wieku i płci, żądni wizy paszportowej, i jak na dolinie Jozafata przy sądzie ostatecznym, schodzą się wszystkie tam narodowości. Myślicie może, że wszedłszy, postrzeżecie sekretarza lub innego urzędnika poselstwa? Gdzie tam! Oto ujrzycie stróża, prostego stróża w kurcie wełnianej, rzetelne dziecko frankfurtskie, co poznać i po rysach twarzy, i po szwargocie czysto frankfurtskim. Szanowny ten posługacz poselstwa francuzkiego zajmuje się przerabianiem szwarcu na mastyx, którym mają się odciskać na paszportach orły francuzkie. Pokoiczek, jak mówiłem, nizki i ciasny, posiada jeden stoliczek, przy którym odbywa stróż swoje operacye, i dwa proste stołki, na które oczywiście rzuca się zaraz dwóch Anglików, obcierając w milczeniu pot kroplisty z łysych głów. Teraz rozpoczyna się główne działanie. Obecni cisnąc się, krzycząc, łając, narzekając lub błagając wszystkiemi europejskiemi językami (najkrzykliwsi są sami Francuzi), podają swoje paszporta stróżowi, który je odbiera z najzimniejszą krwią w Europie. Ledwie kilka zastemplował, oddaje je do wielkiego ołtarza, t. j. do drugiego pokoju, zamkniętego dla zgromadzonych profanów. Nastaje uroczysta pauza; odzywa się głos dzwonka pełen znaczenia — posługacz idzie po paszporta, i wynosi je. Chwila radości!... Zaczyna czytać nazwiska, przekręcając najpocieszniej; francuzkie czyta z niemiecka, niemieckie z francuzka, a angielskie wymawia akcentem niesłychanym, i oddaje tym szczęśliwym najpierwej wyexpedyowanym. Czasem dłużej trwa pauza; zapewne pan kanclerz chce dowieść, że inne ma jeszcze zatrudnienia. Szanowny stróż przy odbieraniu i oddawaniu paszportów, zachowuje prawdziwie republikancką równość i braterstwo; nikt tam nie jest pierwszy, czy stary czy młody, czy piękna elegantka, czy pan orderowy. Oddając wizowane paszporta, odbiera z pyszną powagą srebrniki, i nazwiska expedyowanych zapisuje do raptularza, używając po temu ortografii niesłychanej. Milczy przytem najuroczyściej, chyba że mu wypadnie coś nowego powiedzieć, przyczem dowodzi nieraz głębokiego pojęcia misyi swojej. Razu jednego, podróżny nie mając drobnych, dał mu banknot do zmieniania. Lecz skrzywił się na to poselski posługacz, wymówił dającemu takie postępowanie wychodzące z regulaminu, i zauważał bardzo głęboko: „Ja tu nie jestem do wydawania pieniędzy, ale do odbierania pieniędzy!“ — Nie darmo się jest, choćby tylko stróżem, przy ciele dyplomatycznem!“

— *28. lipca.* W rzeszy niemieckiej zajmują się obecnie ogólnie pytaniem: kto będzie dziedziczył tron księstwa brunszwickiego—bo jak wiadomo dóm panujący nie ma następców. Hanower miałby największe widoki; słychać jednak, że księstwo brunszwickie w razie wyginienia książąt udzielnych, miałoby przypaść Prusom w udziele. *M. M.*

— *30. lipca.* Na wczorajszem posiedzeniu sejmu związkowego, uradzono odpowiedź duńską ogłosić za niedostateczną i przedsięwziąść kroki egzekucyjne. *Tel.*

Paryż *27. lipca. Nord* tryumfuje, że Rumuni według postanowienia konferencyj sami hospodarów swoich obierać będą. Ponieważ hospodarowie swoją władzę z d. 1. stycznia r. 1859 objąć powinni, wybory odbędą się zapewne w grudniu r. b.—jeżeli naturalnie do tego czasu wszystko uporządkowanem będzie. *Univers* zebrał już w drodze subskrypcyi 32.000 franków, na korzyść katolickich z Szwecyi wypędzonych kobiet.

— Poseł pruski u dworu francuzkiego hr. Hatzfeld zachorował; co zmusza konferencye, odłożyć na czas nieoznaczony swoje posiedzenia. Do żądań Rosyi, aby ks. Daniło amnestyował emigrantów czarnogórskich, przyłączyła się także Francya, gdyż według doniesienia paryzkiej *Pressy* p. Hequard konzul franc. w Raguzie, żądanie to poparł jak najusilniej.

— *29. lipca.* O spisku odkrytym w St. Etienne niema dotychczas bliższych wiadomości. Tyle jest pewnego, że znaleziono 23 bomb a la Orsini, zupełnie już gotowych, i że spiskowi są wyłącznie sami Francuzi. *J. B.*

Londyn *26. lipca.* Książę Małachowy będzie królowej towarzyszył do Cherbourga. Przeciwko tym odwiedzinom królowej wystąpiły niektóre londyńskie dzienniki z takim zapałem, jak gdyby tym sposobem można odwrócić jeszcze ułożony wyjazd królowej. *Advertiser* powiada między innemi: Europa oniemiała z zadziwienia nad poniżeniem, jakie Anglia cierpliwie znosi, i szuka nadaremnie wytłumaczenia zagadkowego faktu, że królowa Anglii przyjęła zaprosiny, które niczem innem nie są, jak tylko dobrze wyrachowaną urazą i groźbą. (?) Inne dwory otrzymały zaprosiny, miały jednak tyle odwagi, że takowych nieprzyjęły. Jasnem jest bardzo, dla czego cesarz Napoleon tak się uparł na przyjazd królowej; naśladuje on w tem politykę swego stryja „D'abord avilir et alors conquerir“ (nasamprzód upodlić, a potem zdobyć).

— Żydzi londyńscy wyprawili d. 27. lipca r. b. na cześć przyjęcia pierwszego żyda (br. Rotszylda) do parlamentu, mityng w City.

Rzym. Kardynał Antonelli uwiadomił p. Colloredo zastępcę wielkiego mistrza zakonu maltańskiego, że Ojciec św. zezwolił na wskrzeszenie tego zakonu, jak też na założenie domu ochrony w Jerozolimie dla pielgrzymów. *Fr. Bl.*

Stambuł. *Journal de Const.* donosi, że minister policyi Mehemet Pasza zaopatrzony nowemi instrukcyami odpłynął na wyspę Kretę, i że jenerał dywizyi Ismail Pasza udał się do Dżeddah. Jenerał ten, jak powiada *Jour de Const.* służył bardzo zaszczytnie pod Omerem Paszą w księstwach Naddunajskich, i znany jest z nadzwyczajnej sprężystości i stałości charakteru. Mianowano go nadzwyczajnym komisarzem w Dżeddah, aby sprawców okropnych wypadków z 15. czerwca po wojskowemu ukarać. Odjechał on z pełnomocnictwem nieograniczonem.

— Listy prywatne potwierdzają wiadomość gazeciarską, że dotąd przeszło 6000 chrześcian schroniło się na terytoryum austryackie, unikając okrucieństwa Turków, przypominającego czasy barbarzyńskie. Że okrucieństwa te równocześnie na różnych punktach otomańskiego państwa się dzieją, nie można tego ślepemu przypisać trafowi; idzie tu raczej o podniesienie fanatyzmu muzułmańskiego przeciwko wpływom chrześciańskim. Sułtan, jak mówią, ma najlepsze chęci, ale właśnie dla tego przejęci są Turcy nieufnością i zgrozą przeciw niemu — słuchają go tylko w Konstantynopolu, na prowincyi zaś idą za swoim popędem.

Aleksandrya *(w Egipcie) 15. lipca.* List z tej daty potwierdza depeszę telegr. nadesłaną na Marsylię, donoszącą o powstaniu w Syryi. *L'Independance* podając treść tego listu wątpi, żeby powstanie to było w tak wielkich rozmiarach, i tak groźne jak je opisują. Na każden sposób potrzeba czekać potwierdzenia. Miejsce odnoszące się do tego powstania tak opiewa: „Syrya jest w zupełnem powstaniu. Rewolucya ogarnęła Zahle, Barel-Kamar, Butfaję, Tripoli i Latakię. Ismael Bej jest śmiertelnie ranny, na odległość 2 mil od Bajrutu znajdowano trupów po drodze. Ludność protestuje z bronią w ręku przeciwko nominacyi nowego gubernatora Syryi. Spodziewać się jednak należy, że p. Lesseps konzul franc. w Bajrucie, będzie miał i tym razem dosyć wpływu nad ludnością aby ją uspokoić i wrócić do porządku.“

Korespondencye.

(Potrzeby zakładu w Dublanach.)

Lwów *24. lipca.* Po umieszczeniu korespondencyi mojej w Nr. 28. *Przeglądu politycznego powszechnego*, natrafiamy zaraz w następnym numerze tegoż dziennika na ogłoszenie urzędowe, odnoszące się do otwarcia trzechletniego kursu, rozpoczynającego się z dniem 3. listopada b. r. w zakładzie rolniczo-naukowym w Dublanach. Do ogłoszenia tego dołączony jest program nauk trzechletniego kursu i warunki przyjęcia uczniów. Gwarancyą dopełnienia wszystkich zobowiązań, objętych naukowym programem, jest podpis prezesa c. k. galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego.

Niechcę pochlebiać sobie, aby korespondencya moja była powodem tego ogłoszenia; zawsze jednak uważać można akt ten urzędowy jako chwalebną odpowiedź na wszelkie powątpiewania opinii publicznej o przyszłości szkoły dublańskiej.

Bądź co bądź, takie realne postępywanie komitetu w podobnych zdarzeniach, będzie zawsze jego najwyższym zaszczytem i najpożyteczniejszą zasługą w obec kraju. Oddając przeto wszelką cześć zasłudze, poważam się przysłać szanownej redakcyi kilka uwag, które mi ogłoszony program nauk w szkole dublańskiej nastręczył — a to w tej pochlebnej nadziei, że je tak prezes jak i członkowie komitetu naszego towarzystwa uwzględnić, i dla pospolitego dobra zrealizować raczą.

Nie podlega już wątpliwości, że wszelkie dotychczasowe niepowodzenie zakładu dublańskiego przypisać należy dorywczości, z jaką przystąpiono do otwarcia szkoły, zanim uorganizowano folwark, i zanim zaopatrzono się w niezbędne warunki powodzenia podobnego zakładu. Z tąd przyszło do tej ostateczności, że w roku bieżącym komitet zwątpił o przyszłości tej narodowej instytucyi, którą tylko szczodrość obywatelska zabezpieczonemi na lat trzy funduszami z ostatecznego upadku wyratowała.

Gdy więc dzisiejsze fundusze w połączeniu z opłatą od uczniów, wystarczają na trzyletnie jej utrzymanie, i na udzielanie nauk wedle ogłoszonego programu trzechletniego kursu, to w takim razie można by się jeszcze zapytać: Czy szkoła dublańska odpowie w zupełności wymaganiom, do jakich rodzice młodzieży i sama młodzież słuszne ma prawo? lub czy odpowiedzieć tym wymaganiom, dla braku stósownych sił naukowych i pomocniczych środków, nie będzie w stanie?

Jeżeliby zakład dublański miał odpowiedzieć w zupełności swemu przeznaczeniu, natenczas należałoby go uposażyć w te wszystkie naukowe siły i środki praktyczne, które niemówię w akademiach rolniczych, ale w każdej ukompletowanej szkole są niezbędnemi. Jeżeliby zaś i dla krótkości czasu i dla braku funduszów niemożna było zadość uczynić słusznym wymaganiom publiczności, natenczas należałoby poprzód uorganizować zakład w pewnym oznaczonym czasie. Byłoby to prowizoryum w Dublanach, trwające lat trzy dla tego, aby na przyszłość uniknąć wszelkich prowizorycznych, a często rozpaczliwych postanowień.

Bez wątpienia, że gdyby była możność przygotowania szkoły dublańskiej do 3. listopada b. r. w ten sposób, aby w niej niedoznała ucząca się młodzież zawodu, to w ówczas o prowizoryum przygotowawczem niebyłoby mowy; w przeciwnym zaś razie jest obowiązkiem sumienia, najprzód uorganizować zakład, a potem uczyć w nim młodzież.

Wiadomo powszechnie, że po dziś dzień szkoła dublańska nie ma stósownej do swoich potrzeb biblioteki; niema należycie zaopatrzonego gabinetu fizyczno-chemicznego, aby w nim przeprowadzić można te fizykalno-chemiczne experymenta, bez których wiadomości nie można być racyonalnym agronomem. Niema technologicznego gabinetu dla uzmysłowienia narzędzi i maszyn rolniczo-przemysłowych; niema zoologicznych i zooanatomicznych wzorów, niema zoofizyologicznych rysunków, bez których najpopularniejszy wykład weterynaryi i fizyologii jest niemożebnym. Niema do potrzeb rolniczych zastosowanych wzorów rysunkowych; niema zbiorów mineralogicznych skompletowanych do wykładów mineralogicznych i geologicznych, niema przyrządów do poparcia praktyką wykładów chemii przemysłowo-rolniczej. Nie mówię tu o gorzelni, o piwnym browarze, o cukrowni, o olejarni i t. p. fabrykach rolniczych, jakiemi są fabryki narzędzi rolniczych, fabryki octu, krochmalu, syropu kartoflanego, i gumy, terpentyny, mazi, cegieł, wapna i t. d. i t. d. — ale wymagam choć małych przyrządów, mogących się pomieścić we dwóch salach, a przyczyniających się do praktycznego pojęcia teoretycznych wykładów z katedry.

Nie będę już wyliczać dalej innych braków zakładu dublańskiego; ubóstwo jego jest bowiem tak w oczy wpadające, że ani myśleć można, aby go do 1. listopada b. r. w ten sposób zorganizowano, żeby choć w części odpowiedział swemu powołaniu, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy, że do tego braku środków demonstracyjnych łączy się brak sił naukowych, mianowicie gdy rezygnacya profesora Żelkowskiego szczęśliwego dla zakładu obrotu nie weźmie.

Mało co lepiej ma się rzecz i z folwarcznem gospodarstwem; chociaż przyznać potrzeba, że w tych ostatnich dwóch latach gospodarstwo polowe znacznie postąpiło, i pod wielu względami wyrównało dobrze zagospodarowanemu folwarkowi. Lecz na tem nie dosyć; inne bowiem jest przeznaczenie folwarku dublańskiego, a inne folwarku administrowanego dla najwyższej korzyści właściciela — i dla tego inne są wymagania od folwarku dublańskiego. Folwark ten powinien wedle możności wyczerpać jak największą ilość przykładów zagospodarowania, zastósowanych do pożytku kraju; folwark ten powinien mieć najprzedniejsze rasy zwierząt domowych, choćby tylko po kilka sztuk z każdej, odstępując nadliczbowy przychowek członkom towarzystwa, a przed innymi akcyonaryuszom zakładu. Folwark ten powinien być wzorem budownictwa wiejskiego, jego najkorzystniejszych wewnętrznych urządzeń; powinien używać sprzętów i maszyn rolniczych, odpowiadających przy taniości celowi swojemu. Folwark dublański żadnemu z tych wymagań dotąd nieodpowiada. Jeżeli więc ten rzeczywisty stan zakładu rolniczo-naukowego w Dublanach porównamy z programem ogłoszonym na rok następny dla szkoły dublańskiej, to już przy całej ufności nie można niewątpić o przeprowadzeniu w praktyce, na papierze ogłoszonego programu.

I oto powody przemawiające za potrzebą przygotowawczego prowizoryum, aby przystępując jak dotąd, dorywczo do czynu, nienarażać zakładu na dotychczasowe smutne doświadczenia.

Rozbiór krytyczny programu naukowego trzechletniego kursu szkoły dublańskiej, umieszczonego w Nr. 30. *Przegl. polit. powsz.* uzasadni w następującym liście moje rozumowanie. *Budzimierz Socha.*

(Popisy i uroczystości szkolne).

Ze **Starego Sącza** *dnia 20. lipca.* Ze wszech stron dają się słyszeć rozmaite głosy szanownych korespondentów, rozprawiających już to o rolnictwie i innych gospodarczych rzeczach, to znowu o umiejętnościach i innych zdarzeniach, które na przemian w radość lub w smutek nas wprawiają. Dotąd wszakże nic nie donoszono z okolicy tak miłej i powabnej, górami zewsząd opasanej, Starego-Sącza, gdzie to się znajduje ś. Kunegundy klasztor starożytny. A przecież jak i w innych, tak i w naszych stronach można coś nowego usłyszeć i widzieć. Dnia 8. lipca r. b. odbyły się popisy przy tutejszej szkole głównej w obecności przełożonych szkół, obywateli ziemskich i innych zaproszonych gości, na których oprócz religii i innych wykładanych przedmiotów szkolnych, słuchano także tego roku nowo zaprowadzonych nauk pszczelnictwa i sadownictwa. Ks. Lissaj bowiem pensyonowany kapelan klasztoru ś. Klary, znany już publiczności z *Przyjaciela dom.* i *Dziennika liter.*, zajął się z własnej ochoty w wolnych godzinach wykładaniem tak bardzo dla gospodarstwa pożytecznej nauki o pszczelnictwie. Dla wykształcenia się lepszego i większej praktyki, zwiedził on był nietylko pasiekę p. Lubienieckiego, ale i z ks. Dzierzonem jeszcze dotychczas koresponduje; jakoż można powiedzieć bez najmniejszego pochlebstwa, że młodzież szkolna za staraniem tego czcigodnego księdza w tym jednym roku nietylko w teoryi, ale i w praktyce znacznie postąpiła, a przy chęci, pilności i wytrwałości uczniów, spodziewać się można w przyszłości najlepszych z tej nauki owoców. Sadownictwo zaś wykładał p. dyrektor Sadłowski, któremu przedmiotowi dzieci toż samo zupełnie odpowiedziały, i nietylko naukę o rozkrzewianiu, pielęgnowaniu, uszlachetnianiu drzew owocowych dokładnie pojęły; ale też i na dowód tego w przytomności gości na rocznym popisie sami wzięli się do kopulizowania, oczkowania, kożuchowania i właściwego szczepienia.

Dnia zaś następnego mieliśmy wielką uroczystość podwójną: przeczytanie naprzód sklasyfikowanych uczniów, i uroczystość poświęcenia nowej chorągwi szkolnej.

O w pół do dziewiątej z rana uderzył głos dzwonu z kościelnej wieży, i zwołał nietylko młodzież szkolną, wszystkie urzęda miejscowe, obywateli ziemskich, którzy właśnie po swoich synów poprzybywali, i obecnością swoją ten uroczysty obrząd zaszczycili; ale też i bardzo wiele ludu z miasta, a nawet i z pobliskich wiosek. Proboszcz miejscowy ks. kanonik Matuziński rozpoczął zapowiedziane nabożeństwo poświęceniem chorągwi, którą w czasie tego obrzędu p. dyrektor w ręku swoim trzymał; a po przemówieniu tegoż proboszcza miejscowego do młodzieży szkolnej w kilku dobitnych wyrazach, wyjaśniających cel i znaczenie tej nauki szkolnej, przystąpiono wśród asystencyi księży i śpiewów do sprawowania dziękczynnej mszy ś. za szczęśliwie ubiegły rok szkolny; w czasie nabożeństwa odzywał się głos moździerzy. Po tem nabożeństwie udała się wraz z muzyką nietylko młodzież szkolna, ale i cała publiczność przed zabudowanie szkolne, na miejsce pięknemi dywanami, kwiatami i zielonemi drzewinami jak najświetniej przystrojone; portrety najznaczniejszych osób zdobiły zewnętrzne szkolnego budynku ściany. Tu to dopiero po wezwaniu w modlitwie Ducha ś. poczęła się młodzież szkolna każdej klasy w porządku to z śpiewem, to dyalogami i deklamacyami tak w polskim, jak i niemieckim języku przed szanownemi gośćmi i zgromadzonym ludem popisywać, i swoich prac owoce, talent i młodziuchny dowcip na jaw okazywać.

Po przeczytaniu zaś i rozdaniu premij celującym uczniom, jako też i biletów popisowych przez c. k. radzcę własnoręcznie potwierdzonych, tym osobliwie, którzy w nowo zaprowadzonych przedmiotach pszczelnictwa i sadownictwa największą pilność okazali, wystąpił jeden z 4tej klasy uczeń z krótką, ale czułą mową; podziękował on obecnemu duchowieństwu, urzędnikom, obywatelom ziemskim, i wszystkim tym, którzy się dobroczynnie do składki na nową chorągiew przyczynili; aw końcu odezwał się w kilku pożegnawczych słowach do swoich współuczniów, dając im w imieniu nauczycieli to jedno upomnienie, by w przyszłym zawodzie szkolnym trzymali się tej samej drogi, na jaką raz już weszli. Wystąpił potem drugi z uczniów tejże samej klasy z mową dzięki składającą ks. katechecie za trudy i mozoły, które w przeciągu roku koło ich ukształcenia ducha i niewinnego serca z miłości poświęcał. Oby Bóg błogosławić raczył dobrym chęciom tak nauczycieli, jako też i młodzieży szkolnej, aby kiedyś stokrotny owoc ta praca ich w przyszłość odniosła!

Kończąc mą korespondencyę, nie mogę i tego zamilczeć, że w dowód pilności i wzorowego postępowania około wykształcenia powierzonej sobie młodzieży w przeciągu dwudziestoletniej pracy, uczcił wydział miejski pana dyrektora Kaź. Sadłowskiego dyplomem honorowego mieszczanina Starego-Sącza. *K. H....*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Latą posunęło się już o tyle naprzód, że można by już wydać sąd ogólny o tegorocznych urodzajach. A przecież w ogóle czytamy sprawozdania najprzeciwniejsze, a nawet z cen targowych po różnych miejscach nie wiele się można dowiedzieć. Z jednej strony dochodzą najweselsze wieści o doskonałych zbiorach; z drugiej rozpaczliwa obawa nieurodzaju—a w środku tego odzywają się głosy wątpliwe, szukając prawdy po środku, i obiecujące *niezłe* żniwa. A tym czasem prawdę z tego wszystkiego wydobyć, jest rzeczą nadzwyczaj ważną, chociaż nie łatwą zapewne. Nie łatwą, bo na sprzeczne wieści wpływają kupcy, gospodarze i konsumenci — a wszyscy w własnym interesie. Ważną zaś jest rzeczą, bo przesadnie bojaźliwe wieści wprowadzają w błąd kupca i gospodarza; a doniesienia pełne ugruntowanej nadziei, mogą w niektórych miejscach spowadzić zupełny brak.

Mając pod ręką mnóstwo wiadomości z różnych miejsc i krajów, rozebrawszy sumiennie rzeczy, możemy dać następujący mniej więcej wierny obraz stanu rzeczy.

U nas w Galicyi w średniem przecięciu stan urodzajów jest zupełnie zadawalniający, i przyrzeka zbiory wcale obfite. W okolicy Wiednia, gdzie się już żniwa zaczęły, zbiory należeć będą do nieco lepszych od średnich. Lecz to tylko po granice arcyksięstwa; w Salzburskiem mniej już jest nadziei, a w Czechach jeszcze mierniejszych spodziewają się zbiorów. W Morawii miernie dobrze; w Szląsku zaś prawie nieurodzaj zupełny. W Węgrzech zmieniały się nadzieje rozmaicie; można wszakże w ogóle utrzymywać, że tak w Węgrzech jak w Banacie miejscami tylko zbiory będą słabe; w ogóle zaś nie wypadną zupełnie źle.

W Polsce i w Poznańskiem zboża dla zbytnich upałów chybiły zupełnie; o prowincyach rosyjskich zupełnie pewnych nie ma wiadomości, lecz w każdym razie zbiory nie będą tak obfite jak zwykle.

W południowych Niemczech na najlepszy wypadek miernie; w Bawaryi dólnej i północnej Wirtembergii nieco lepiej. Nie wiele też nadziei pokładają na okolice nadreńskie. W Westfalii i w Szląsku pruskim skarzą się powszechnie; w Hanowerskiem, w Oldenburgu i w Saksonii mierne urodzaje: daleko zaś lepiej stoją rzeczy za to w Meklenburgu, w Turyngii, i nad morzem północnem.

W Holandyi, Belgii, równie jak i w Anglii spodziewają się bardzo dobrych zbiorów. W Francyi nie będzie wprawdzie nieurodzaju w części północnej, ale to ledwie pokryje nieurodzaj w części południowej, którego się obawiają. W Hiszpanii zupełny prawie nieurodzaj. W północnej Ameryce nareszcie jest nadzieja dobrych zupełnie urodzajów.

Zebrawszy razem te wszystkie wiadomości, o ile one mogą być dokładne, można tedy zawyrokować, że w ogóle zbiory tegoroczne będą mierne. Nie będzie takiej obfitości, jak w roku przeszłym, ale też i braku zupełnego bać się nie można. A ponieważ Anglia tego roku nie będzie potrzebowała znacznych dowozów, deficyt francuzki tem łatwiej da się pokryć.

Z tem wszystkiem nie można dziś z pewnością utrzymywać, aby ceny zboża teraźniejsze podniosły się jeszcze tego roku; bo i na to wzgląd mieć należy, że w Węgrzech, nad morzem czarnem, i w portach morza północnego są jeszcze znaczne zapasy, które zdołają pokryć choć w części potrzeby, jakie się mogą okazać. Ani też moglibyśmy pod własną odpowiedzialnością przepowiadać znaczne cen zniżenie. Przeciw takiemu zniżeniu cen, w Niemczech mianowicie, przemawia głównie brak paszy, którego tamtejsi gospodarze mocno się obawiają, a który w gospodarstwie stajennem wielką stanowić będzie różnicę. Biedniejsze okolice będą się odwetowywać kartoflami, których zbiór powinien być dość obfity. Toż samo powiedzieć można o okolicach hodujących winną latorośl.

Kronika.

* Przy sposobności szczęśliwego narodzenia się następcy tronu, reprezentacya gminy miasta Lwowa postanowiła w tym dniu udzielić wsparcia z kasy miejskiej ubogim po domach, niewzywającym litości publicznie. Jakoż kancelarye urzędów landwójtowskich otrzymały polecenie, przedłożyć spis takich ubogich.

* Kapituła lwowska gr. katolicka zamierzyła w świątyni Uniowskiej, gdzie spoczywają zwłoki ś. p. kardynała Lewickiego, dla uczczenia pamiątki jego wystawić pomnik okazały.

Sprawozdanie z posiedzeń sądu karnego. Przed tutejszym sądem karnym rozpoczęła się dnia 2. b. m. rozprawa ostateczna z uczniami szkoły przygotowawczej do zawodu nauczycieli wiejskich, i niższego gimnazyum dominikańskiego, **obżałowanych o zbrodnię zdrady stanu**. Sądowi złożonemu z pięciu sędziów i rozprawom przewodniczy radzca sądu krajowego p. L. — Miejsce obrońców zajęli pp. adwokaci Dr. Kabat, Dr. Czajkowski i Dr. Rodakowski.

Posiedzenie publiczne otwarto przywołaniem jedynastu oskarzonych. Żaden z nich nie jest wedle wymagań kodeksu cywilnego pełnoletnim, czyli żaden z nich nie jest zdolnym rozrządzać majątkiem. Najstarszy bowiem liczy dopiero lat 20, a o wieku najmłodszego z oskarzonych sąd dotychczas nierozstrzygnął, zachodzi bowiem wątpliwość, czy skończył rok 14. Według brzmienia kodeksu karnego, są wszyscy prócz ostatniego, jeżeli jeszcze rok 14. nie skończył, odpowiedzialni i podpadają karze za czyny lub zamiar czynów, ustawą przewidzianych, nawet w takim przypadku, gdzie do dokonania zbrodni, jaką jest zbrodnia zdrady stanu, potrzeba niepospolitej zręczności i odwagi, znajomości ludzi i stosunków politycznych, obszernych wiadomości i — wiele pieniędzy, co wszystko wedle praw psychologii u dzieci znaleść jest rzeczą niepodobną...

W linii wyciągniętej stanęli ci małoletni konspiratorowie przed trybunałem, jak powyżej nadmieniono, z pięciu sędziów złożonym, aby wysłuchać aktu oskarzenia o zbrodnię zdrady stanu, w porządku następującym: 1) Alexander D. lat 20. religi r. k. uczeń szkoły przygotowawczej do zawodu nauczycieli wiejskich. 2) Paweł P. lat 19. rel. g. kat., uczeń tej samej szkoły. 3) Hieronim P. lat 17. religii gr. kat. uczeń niższego gimnazyum. 4) Antoni N. lat 17. religii r. k. uczeń szkoły przygotowawczej do zawodu nauczycieli wiejskich. 5) Antoni R. lat 19, religii g. k. uczeń, jak ostatni. 6) Erazm R. religii r. k. uczeń powyższej szkoły. 7) Karol J. lat 20, religii r. k. statysta teatru. 8) Robert O. lat 19, religii r. k. uczeń krawiecki. 9) Konstanty K. lat 15, religii g. k., uczeń niższego gimnazyum. 10) Falicyan J. **lat 13 albo 14**, religii r. k. uczeń, jak ostatni. 11) Karol R. lat 16, religii r. k., uczeń szkoły przygotowawczej do zawodu nauczycieli wiejskich.

Prokurator rządowy wytoczył w krótkich lecz bardzo dobitnych wyrazach akt oskarzenia. Według brzmienia tego aktu zawiązali powyżej wymienieni w r. 1857 przed wakacyami komplot, w celu oderwania Galicyi z pod berła austryackiego. Środkiem do tego miało być zbrojne powstanie w Galicyi, a ostatecznym celem oderwania, **jak oskarzenie opiewa**, odbudowanie niepodległego państwa polskiego. Obmyślany i za najlepszy uznany przez sprzysiężoną dziatwę środek do zbrojnego powstania w Galicyi, do odbudowania Polski niepodległej, został po części przez nią wykonany, po części w karby głębokich a niebezpiecznych planów ujęty i — spisany. Wykonany, bo uknuli spisek, związali się przysięgą służyć ojczyznie, spisali statuta, uorganizowali tajną radę obraną przez losy, składającą się z dowódzcy, z dwóch tajnych radzców, sekretarza i pisarza, z których jeden liczy lat 13; a nakoniec też, bo—zrobili między sobą składkę na wynajęcie lokalu osobnego dla Aleksandra, w celu wypracowania dalszych planów; dalej na koszta podróży w Karpaty, na zakupienie książek, map i potrzebnej do zbrojnego powstania broni... Straszne corpus delicti, na który prokurator państwa zwraca uwagę, leży na stole sądowym. Z przerażeniem zwraca publiczność swoje oko na te niebezpieczne narzędzia do wywołania powstania, i widzi zdziwiona dwa pistolety zepsute, kilka książek, potępionych przez ludzi lojalnych, kasę spiskowych, której suma nie może dorównać ilości krajcarów na jednego reńskiego potrzebnej, i co jeszcze — zbutwiałe szpargały, złożone w drewnianych deszczułkach, wykopane z ziemi w lesie krzywczyckim. Ale w tych szpargałach tkwi główna osnowa do aktu oskarzenia, spoczywa jak kurczę w jajku, jak dąb w żołędzi, cały plan powstania; tam leży oderwanie Galicyi, tam zbrodnia stanu — we wnętrznościach tych zbutwiałych szpargałów, spoczywają jakby w embryonie, wszystkie szczeble rozwoju strasznej konspiracyi jedynastu malców! Jak z mgły wynurza się przed natężoną uwagą słuchacza **prawdopodobne** opanowanie Lwowa śród mordów, pożogi i rabunków, — następnie potrącona wywodem oskarzenia fantazya, roi obrazy zaburzenia ludu wiejskiego i — wojny podjazdowej w Karpatach, aż nareszcie spuszcza każdy w zadumieniu głowę, aby rozważyć na szali rozsądku zdrowego, jakie to niebezpieczeństwo zagrażało Galicyi.

W przyszłym numerze „Przeglądu" przystąpimy do dalszego sprawozdania o sposobie werbowania, który w siedmiu miesiącach miał dostarczyć sprzysiężonym dzieciom 5000 dzieci; i zaczniemy zdawać sprawę o toku rozprawy ostatecznej z każdym z obżałowanych z osobna.

Kurs Lwowski z dnia 2. sierpnia 1858.

Dukat holenderski	4	44
Dukat cesarski	4	46
Rosyjski pół-imperiał	8	16
Rosyjski rubel srebrny	1	35
Pruski talar kur.	1	32
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	15
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	81	40
Pożyczka narodowa } bez kuponu	82	53

Kurs Wiedeński z dnia 2. sierpnia.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	$82^{3}/_{4}$
detto $4^{1}/_{2}$ „ „ „	$72^{9}/_{16}$
detto 4 „ „ „	—
detto 3 „ „ „	—
detto $2^{1}/_{2}$ „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	
„ „ „ 1839 „ „	$134^{3}/_{4}$
„ „ „ 1854 „ „	—
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	$83^{5}/_{8}$
Obligi banku „ „	—
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ „ galicyj. „ „	$82^{1}/_{2}$
Akcye banku narod. za 1000 złr.	967
„ tow. kred. na 200 złr.	239
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	535
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	$105^{1}/_{4}$
Bukareszt za 1 złr. *a* visto par	$267^{1}/_{8}$
Hamburg za 100 mark. banko	77
Londyn za 1 ft. szterl.	$10.13^{1}/_{2}$
Medyolan za 300 lire austryjackich	—
Paryż za 300 franków	$123^{1}/_{8}$
Dukaty austryjackie %	$7^{1}/_{8}$
Srebro	$5^{1}/_{4}$

Przyjechali do Lwowa od 30. lipca do 2. sierp.

PP. Wieczyński A. z Paryża, Antoniewicz S. z Sichorowa, Ulaniecki W. z Świrza, Czadewski J. z Stryja, Matkowski J. z Rozdołu, Terlecki F. z Skorodna, Skrzeszowski J. z Sewerynki, Lencewicz E. z Zadwórza, Sobolewski M. z Draganówki, hr. Dunin Borkowski A. z Skowiatyna, Podhorski E. z Krakowa, Malinowski L. z Ostrowczyka, Szabo de Bruto K. Zborowa, Abrahamowicz J. z Trójcy, hr. Baworowski W. z Strusowa, hr. Potocki S. z Brzeżan, Antoniewicz J. z Złoczowa, Prawecki E. z Brzeżan, Lipiński W. z Wiednia, Wiktor T. ze Świrza, Szczepański T. z Czajkowic, Słonecki B. z Kurowic, Berezowski H. z Wodnik, Siemianowski F. z Lubienia, Zulauf J. z Szczerca, ks. Witgenstein z Krakowa, Mogilnicki W. z Krakowa.

Wyjechali ze Lwowa od 22. do 28. lipca.

PP. Stanek J. do Wiszenki, Sozański A. do Torchanowic, Miliński F. do Helenkowa, Szumiński J. do Rosyi, Wiśniewski T do Kokutkowiec, Zawadzki F. do Krakowa, hr. Borkowski St. do Pacykowa, hr. Dunin Borkowski A. do Winniczek, Urbański R. do Dobrusina, Borowski M. do Hurka, Pasławski J. do Kołomyi, Skrzeszowski J. do Sewerynki, Wieczyński A. do Rosyi, Maniecki W. do Słobodki, Czermak L. do Krynicy, Konecki M. do Procisna, Załęski L. do Kołbajowic, Lencewicz E. do Zadwórze, Malinowski L. do Ostrowczyka, Terlecki F. do Skorodna.

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.